

Wystąpienie Arcybiskupa Canterbury do XIII Zwyczajnego Zgromadzenia Synodu Biskupów w Rzymie 10.10.2012 r. nt. Nowej Ewangelizacji w przekazywaniu wiary chrześcijańskiej.



Wasza Świątobliwość, Czcigodni Ojcowie,

Bracia i Siostry w Chrystusie – drodzy Przyjaciele,

1. Jestem zaszczycony zaproszeniem Ojca Świętego do wygłoszenia przemówienia do tego zgromadzenia: jak napisał Psalmista : „*Ecce quam bonnum et quam jucundum habitare fratres in unum*” (Psalm 133, „Oto jak dobrze i jak miło, gdy bracia mieszkają razem”). Zgromadzenie biskupów na synodzie dla dobra wszystkich wierzących jest jednym z wydarzeń podtrzymujących żywotność Kościoła Chrystusowego. Szczególnie dziś nie powinniśmy zapominać, że wielkie zgromadzenie „*fratres in unum*” jakim był Sobór Watykański II, uczyniło wiele dla żywotności Kościoła i pomogło mu odzyskać tak wiele energii potrzebnej dla misji głoszenia Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa w naszych czasach. Dla wielu osób z mojego pokolenia, nawet znajdujących się poza Kościołem rzymskokatolickim, Sobór był znakiem wielkiej obietnicy, znakiem, że Kościół jest na tyle silny, by stawiać przed sobą wymagające pytania, czy jego nauczanie i struktury są właściwe do zadania jakim jest dzielenie się Dobrą Nowiną ze złożonym, często buntowniczym, i zawsze niespokojnym umysłem współczesnego świata.
2. Sobór był, na tak wiele sposobów, ponownym odkryciem ewangelicznej troski i żarliwości, koncentrując się nie tylko na odnowie życia samego Kościoła, ale także na jego wiarygodności w świecie. Takie dokumenty jak „*Lumen gentium*” i „*Gaudium et spes*” ukazały z nową świeżością i radością wizję tego, jak niezmienna rzeczywistość Chrystusa żyjącego w swoim Ciele na ziemi dzięki łasce Ducha Świętego może na nowo przemawiać do

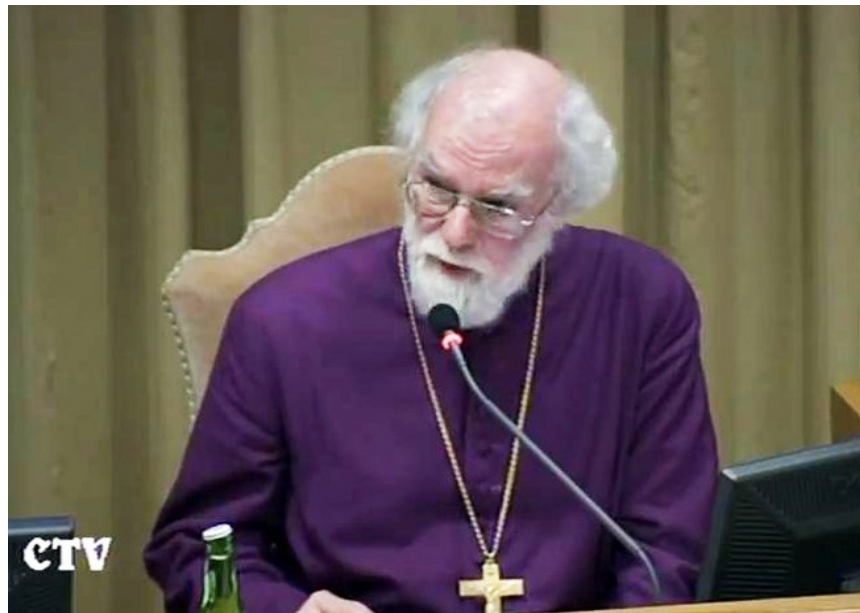
społeczeństw naszych czasów, także do ludzi innych wyznań. Nie dziwi więc, że pięćdziesiąt lat później wciąż zmagamy się z implikacjami Soboru i z wieloma z zadanych wówczas pytań. Wydaje mi się więc, że zainteresowanie tego Synodu nową ewangelizacją jest częścią ciągłej eksploracji dziedzictwa II Soboru Watykańskiego.

3. Jednym z najważniejszych aspektów teologii Soboru była odnowa antropologii chrześcijańskiej. W miejsce często ograniczonego i niepełnego neo-scholastycznego objaśnienia tego, jak łaska Boga i natura mają się do siebie w dziele stworzenia człowieka, Sobór posłużył się najważniejszymi teologicznymi ideami zaczerpniętymi z wcześniejszych i bogatszych źródeł, a także z teologii takich geniuszów duchowości jak Henri de Lubac, którzy przypominają nam, jaką wagę miało dla wczesnego i średniowiecznego chrześcijaństwa powoływanie się na stworzenie ludzkości na obraz i podobieństwo Boga i na łaskę pozwalającą udoskonalać i przekształcać ów obraz przeinaczany naszym zwyczajowym nieludzkim postępowaniem. W tym świetle głoszenie Ewangelii oznacza otwarte głoszenie, że jest możliwe bycie prawdziwie ludzkim: katolicka i chrześcijańska wiara to „prawdziwy humanizm”, żeby odwołać się do określenia Jacquesa Maritaina, kolejnego geniusza ubiegłego stulecia.

4. Jednak de Lubac doskonale zdawał sobie sprawę czym ewangelizacja definitywnie nie jest. Nie zastępujemy ewangelizacji kampanią na rzecz „humanizmu”. *„Budować człowieczeństwo przed ewangelizacją?”* pytał - *„W razie powodzenia tak postawionej misji chrześcijaństwo przyjdzie zbyt późno i jego miejsce zostanie już zajęte. A kto twierdzi, że chrześcijaństwo nie buduje człowieczeństwa?”* Tak pisał de Lubac w swoim wspaniałym zbiorze aforyzmów pt. *„Paradoksy Wiary”*. To właśnie wiara kształtuje dzieło humanizmu, zaś sam humanizm byłby pustym słowem bez definicji człowieczeństwa w Drugim Adamie. Stara czy nowa, ewangelizacja musi być zakorzeniona w naszym głębokim przeświadczeniu, że ludzkość kroczy ku wyraźnemu przeznaczeniu, które my mamy obowiązek światu pokazać i się nim ze światem dzielić. Istnieje wiele sposobów na doprecyzowanie powyższego stwierdzenia, jednak w swoich zwężonych uwagach chciałbym się skupić w szczególności na jednym aspekcie.

5. Być w pełni człowiekiem oznacza być odrodzonym w Chrystusowej wizji ludzkości, zaś „ludzkość” jest doskonałym odbiciem odwiecznego związku między Ojcem i Synem, związku pełnego miłości i uwielbienia, wlewaniem życia w „Drugiego”. Dlatego człowieczeństwo, do którego dorastamy w Duchu Świętym, człowieczeństwo, którym chcemy podzielić się ze światem jako owocem Chrystusowego dzieła odkupienia, jest człowieczeństwem kontemplacyjnym. Św. Edyta Stein zauważyła, że zaczynamy rozumieć teologię, gdy postrzegamy Boga jako „Pierwszego Teologa”, pierwszego który wypowiedział się o rzeczywistości boskiego życia, gdyż *„każde mówienie o Bogu, oznacza wcześniej wypowiedziane słowo Boga o sobie samym”*. Analogicznie możemy stwierdzić, że zaczynamy rozumieć kontemplację, gdy widzimy Boga jako pierwszego kontemplatyka, wieczny paradygmat bezinteresownej uwagi okazywanej Drugiemu, która nie prowadzi do śmierci własnego „ja”, lecz do jego życia. Wszelka kontemplacja Boga zakłada Jego radosne poznanie i wpatrywanie się w siebie samego w Trójcy Świętej.

6. Kontemplować na podobieństwo Chrystusa oznacza otwarcie się na pełnię, jaką Ojciec pragnie wlać do naszych serc. Z wyciszonym umysłem gotowym na przyjęcie Boga, z wyobrazeniami na Jego temat zredukowanymi do ciszy, znajdujemy się wreszcie w punkcie, od którego może się zacząć nasz duchowy wzrost. Twarz, jaką musimy pokazać światu jest twarzą ludzkości w nieskończonym wzrastaniu ku miłości, ludzkości tak zachwyconej i skupionej na chwale ku której zdążamy, że jest ona przygotowana do drogi bez końca w samo serce życia Trójcy Świętej. W Drugim Liście do Koryntian Św. Paweł pisze, że: „*my wszyscy z odstąpną twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską*” (2 Kor 3,18) i dzięki temu wpatrywaniu jesteśmy przemieniani w coraz to większą jasność. Właśnie taką twarz pragniemy pokazać innym ludziom.



7. Pragniemy tego nie tylko dlatego, że poszukujemy osobistego „religijnego doświadczenia”, które pozwoli nam poczuć się bezpiecznym lub świętym. Poszukujemy go dlatego, że w tym zapomnieniu o sobie podczas wpatrywania się w stronę światła Boga w Chrystusie uczymy się jak patrzeć na siebie nawzajem i na całe dzieło Bożego stworzenia. W czasach wczesnochrześcijańskich panowało przekonanie, że musimy przejść od rozumienia siebie, czy auto-kontemplacji, która uczy opanowywać nasze zaborcze instynkty, do „naturalnej kontemplacji”, która dostrzega i wielbi mądrość Boga w porządku świata. Pozwala nam również dostrzec stworzoną rzeczywistość taką, jaką ona jest w oczach Boga, nie zaś z punktu widzenia możliwości jej spożytkowania lub dominacji. Z miejsca kontemplacji łaska Boża poprowadzi nas w stronę „prawdziwej teologii”, ku milczącemu wpatrywaniu się w Boga, które jest celem naszego podążania za Mistrzem.

8. W takim kontekście kontemplacja nie jest wyłącznie jedną z czynności wykonywanych przez chrześcijan – jest kluczem do modlitwy, liturgii, sztuki oraz etyki, kluczem do odrodzenia się człowieczeństwa zdolnego widzieć świat oraz innych ludzi przez pryzmat wolności, wolności od nabytych egocentrycznych nawyków i wypaczonego rozumowania będącego ich rezultatem. Mówiąc dobitnie, kontemplacja jest jedyną ostateczną odpowiedzią

na nierealny, szalony świat, do którego zamieszkania zachęcają nas system finansowy, kultura reklam i nasze chaotyczne bezwiedne uczucia. Nauczyć się kontemplacji to nauczyć się rzeczy niezbędnej, by żyć prawdziwie, szczerze i z miłością. Jest to podejście wyjątkowo rewolucyjne.

9. W swojej autobiografii Thomas Merton opisał swoje doświadczenie niedługo po tym, jak wstąpił do zakonu, gdzie miał spędzić resztę życia (Elected Silence, str. 303). Zachorował na grypę i położono go w szpitalu, gdzie, jak się wyraził, odczuwał „sekretną radość” z tego, że wreszcie mógł się modlić i „robić wszystko, co chciałem uczynić, bez konieczności biegania tam i z powrotem na wezwania dzwonka”. Był zmuszony przyznać, że taka postawa ujawniła, że „Wszystkie moje złe nawyki wkrały się wraz ze mną do zakonu i ubrały się w religijne szaty duchowego łakomstwa, zmysłowości i duchowej dumy.” Innymi słowy, usiłował prowadzić życie chrześcijanina posiadając emocjonalny balast osoby wciąż głęboko oddanej poszukiwaniom osobistej satysfakcji. Jest to ostrzeżeniem dla nas: musimy być bardzo ostrożni w naszej ewangelizacji, abyśmy nie poszli na łatwiznę i nie przypisywali Bogu i życiu duchowemu wszystkich naszych pragnień, podniet i samozachwyty, którymi tak często na codzień się zajmujemy. Ta myśl została jeszcze silniej wyrażona kilkadziesiąt lat temu przez amerykańskiego religioznawcę, Jacoba Needlemana. W swojej kontrowersyjnej i trudnej książce pt. „Lost Christianity” (Zagubione chrześcijaństwo), stwierdził, że Ewangelia jest adresowana do ludzi, których „jeszcze nie ma”. Oznacza to, że aby odpowiedzieć na życiodajne wymagania stawiane przez Ewangelię, musimy przekształcić całe swoje „ja”, nasze uczucia, myśli i wyobrażenia. Nawrócenie nie oznacza wyłącznie nabycia nowego zestawu wierzeń, lecz stawanie się nowym człowiekiem, człowiekiem w komunii z Bogiem i innymi ludźmi poprzez Jezusa Chrystusa.

10. Kontemplacja jest nieodłącznym elementem w tym procesie transformacji. Ucząc się zwracać do Boga bez oczekiwań na natychmiastową satysfakcję, uczyć się rozpoznania i relatywizacji powstających w nas pragnień i fantazji oznacza pozwolić Bogu być Bogiem, i pozwolić modlitwie Chrystusa, relacji Boga do Boga, ożyć w nas. Wzywanie Ducha Świętego to zaproszenie Trzeciej Osoby Trójcy Świętej do wejścia w moją duszę i pokazania mi, gdzie jestem w obliczu moich zniewoleń przez pożądania i fantazje oraz ofiarowania mi cierpliwości i wewnętrznego wyciszenia jako Bożego światła i miłości do oświetlenia mego wnętrza. Dopiero, gdy tak się zacznie dziać, stanę się wolny od traktowania Bożych darów jako kolejnego zestawu dla mego uszczęśliwienia, lub narzędzia dominacji nad innymi ludźmi. W miarę jak taka przemiana się we mnie dokonuje, staję się wolny, by, zapożyczając słowa św. Augustyna „kochać człowieka jako istotę ludzką” (Wyznania IV, 7). Kochać ich nie przez wzgląd na to, co mogą mi obiecać, nie dlatego, że zapewnią mi trwałe poczucie bezpieczeństwa i wygody, ale jako ułomne i pokrewne mi istoty podtrzymywane miłością Boga. Odkrywam (co wcześniej zauważyliśmy), jak patrzeć na innych ludzi i rzeczy takimi, jakie są w relacji do Boga, nie zaś w relacji do mnie. Z tych korzeni wyrasta prawdziwa sprawiedliwość i prawdziwa miłość.

11. Ludzka twarz, jaką chrześcijanie chcą pokazać światu to twarz naznaczona taką miłością i sprawiedliwością, twarz ukształtowana przez kontemplację, przez dyscyplinę wypracowaną w ciszy i oderwaniu się naszego „ja” od spraw i rzeczy, które je zniewalają oraz od

niezrozumiałych instynktów, które je zwodzą. Jeśli ewangelizacja jest kwestią pokazania światu „odkrytej” twarzy odzwierciedlającej oblicze Syna wpatrzonego w Ojca, to musi ona nieść ze sobą poważne zaangażowanie w nauczanie i podtrzymywanie takiej modlitwy i praktyki. Nie chodzi tu o stwierdzenie, że transformacja wewnętrzna jest ważniejsza od działań na rzecz sprawiedliwości w świecie, a raczej o zaznaczenie, że jasność co do celu i energia potrzebna nam do sprawiedliwego działania wymaga od nas zrobienia miejsca prawdzie i Bogu, by On mógł się urzeczywistnić. W przeciwnym wypadku nasze poszukiwanie sprawiedliwości, czy pokoju stanie się kolejnym eksperymentem ludzkiej woli, kierowanej przez samooszukiwanie się. Te dwa powołania są nierozdzielne, wezwanie do „modlitwy i sprawiedliwego działania”, jak ujął to protestancki męczennik Dietrich Bonhoeffer, pisząc z celi obozowej w roku 1944. Prawdziwa modlitwa oczyszcza motywację, prawdziwa sprawiedliwość jest wynikiem uwalniania w innych pokładów człowieczeństwa, które odkryliśmy w sobie dzięki kontemplacji.



12. Tych, którzy nie wiedzą wiele i jeszcze mniej dbają o kościelne instytucje i hierarchię często przyciąga życie, które coś z nich zawiera. To właśnie nowe i odnowione wspólnoty religijne najskuteczniej docierają do tych, którzy nigdy nie poznali wiary lub wyrzekli się jej, gdyż uznali, że jest pusta i skostniała. Kiedy będzie pisana historia współczesnego chrześcijaństwa, szczególnie, choć nie tylko, w odniesieniu do Europy i Ameryki Północnej, to zobaczymy jaką istotną rolę odegra świadectwo takich wspólnot jak Taizé albo Bose, ale również wspólnot bardziej tradycyjnych, które stały się skupiskami poszukiwania człowieczeństwa, głębszego i bardziej uniwersalnego niż propozycja społecznego przekazu. Także wielkie społeczności duchowe, Sant' Egidio, Focolari, Comunione e Liberazione, ilustrują ten sam fenomen, oferując rozleglejszą wizję człowieczeństwa, poprzez proponowanie dyscypliny duchowej w życiu prywatnym i publicznym, która pozwala Jezusowi żyć w nas.

13. Jak pokazują powyższe przykłady, siła przyciągania i wyzwania, o których była mowa, mogą doprowadzić do zaangażowania i entuzjazmu poza historycznie odmienne tradycje

konfesyjne. Przywykliśmy do mówienia o imperatywie „duchowego ekumenizmu”, ale nie powinien być on kwestią sprzeciwiania się duchowości czy instytucjom kościelnym, czy zastępowania podjętych zobowiązań ogólnym sensem poczucia jedności z innymi chrześcijanami. Jeśli dysponujemy silnym i bogatym rozumieniem tego, co określenie „duchowy” znaczy, opartym na Piśmie Świętym, jak np. wspomnianym liście św. Pawła, to duchowy ekumenizm jawi się jako wspólne poszukiwanie i podtrzymywanie ożywczej dyscypliny kontemplacyjnej w nadziei ukazania się nowej twarzy ludzkości. Im większy dystans zachowujemy wobec chrześcijan innych denominacji, tym mniej przekonywująca staje się ta twarz. Wspomniałem ruch Focolari; podstawowym przekazem duchowości Chiary Lubich było „stanie się jednym” – jednym z ukrzyżowanym i osamotnionym Chrystusem, poprzez Niego z Ojcem i ze wszystkimi powołanymi do jedności, a więc jednym z największymi potrzebami tego świata. „Ci, którzy żyją w jedności... żyją poprzez przyzwolenie sobie na coraz głębsze wnikanie w Boga. Wzrastają przez coraz większą z Nim bliskość... i im bliżej Niego się znajdują, tym bliżsi są sercom swych braci i siostr”. (Chiara Lubich, „Essential Writings”, str. 37). Kontemplacyjny nawyk pozwala wyzbyć się bezmyślnego poczucia wyższości wobec pozostałych wierzących i przeświadczenia, że nie mają mi nic do powiedzenia. O ile nawyk kontemplacji pomaga nam widzieć w każdym doświadczeniu dar, to zawsze będziemy pytać się, co możemy otrzymać od naszych sióstr i braci, nawet tych, którzy w ten czy inny sposób pozostają poza tym, co my uważamy za pełnię komunii. „Quam bonum et quam jucundum...”.

14. W praktyce może to sugerować, że wszędzie tam, gdzie podejmowane są inicjatywy dotarcia do niepraktykującej części chrześcijańskiego lub postchrześcijańskiego społeczeństwa, trzeba się mocno zastanowić, jak wesprzeć wyjście do świata ekumenicznie ugruntowaną praktyką kontemplacyjną. Oprócz powszechnie uznanego przykładu form liturgicznych wypracowanych przez wspólnotę Taizé, ruchy takie jak Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej – ze swymi głębokimi korzeniami w tradycji benedyktyńskiej – otwierają przed nami w tym względzie nowe możliwości. Co więcej, Wspólnota ta włożyła wiele pracy w udostępnienie swych praktyk kontemplacyjnych dzieciom i młodzieży, przez co zasługuje na jak największe wsparcie. Obserwując w szkołach anglikańskich w Wielkiej Brytanii, z jak wielkim zapałem i zaangażowaniem dzieci reagują na zaproszenie do medytacji w tradycji tej Wspólnoty, widzę w niej wielki potencjał do wprowadzania młodych ludzi na głębiny naszej wiary. Z kolei dla tych, którzy oddalili się od regularnych praktyk sakramentalnych naszej religii, praktyki Taizé lub WCCM są często szansą powrotu do sakramentalnego serca wiary.

15. Ludzie, niezależnie od wieku, odnajdują w tych praktykach możliwość życia bardziej po ludzku, z mniejszą zachłannością i tempem, wygospodarowania w nim miejsca na zatrzymanie się i ciszę czy możliwość patrzenia na życie jako na proces dojrzewania. Ale przede wszystkim praktyki te wskazują na sposób życia ze świadomością, że istnieje w życiu trwała radość, możliwa do osiągnięcia poprzez dyscyplinę samoograniczania się, radość, która jest zupełnie inna od poczucia zadowolenia z zaspokojenia tego czy innego impulsu chwili. Jeśli nasza ewangelizacja nie jest w stanie otworzyć drzwi na to wszystko, to będzie ona zagrożona ryzykiem podtrzymywania wiary w oparciu o niezreformowany zestaw ludzkich

nawyków. Rezultatem tego będzie wizerunek Kościoła, który nie będzie różnił się od innych, czysto ludzkich instytucji: niespokojny, zabiegany, dążący do rywalizacji i kontroli. Prawdziwa nowa ewangelizacja będzie zawsze ewangelizowaniem siebie samych jako chrześcijan, odkrywaniem jaka jest nasza wiara, przemienieniem - odzyskiwaniem naszego nowego człowieczeństwa.

16. Cały ten proces zachodzi najefektywniej, gdy go ani nie planujemy ani nie wymuszamy. Wróćmy raz jeszcze do de Lubac'a. Zauważa, że „Na potrzeby swoich czasów najlepiej odpowie ten, kto nie będzie musiał szukać na nie odpowiedzi” (op. cit. str. 111-12) i dodaje „Mamy nie tylko poszukiwać prawdy szczerze, ale szukać jej w zapomnieniu o sobie, nie tylko żyć w oderwaniu, ale całkowicie otworzyć się na miłość”. Wrogiem każdej próby głoszenia Ewangelii jest świadomość siebie samego, czego z definicji nie jesteśmy w stanie przewyciężyć poprzez jeszcze większe skoncentrowanie na sobie. Musimy wrócić do św. Pawła i zapytać „W co się wpatrujemy?” Czy patrzymy z niepokojem na problemy naszego dnia, rodzaje wszelkiej niewierności i na zagrożenia wiary i moralności, na słabość instytucji? Albo raczej szukamy, wpatrując się w twarz Jezusa, odkryte oblicze Boskiego obrazu, w świetle którego dostrzegamy Jego kolejne odbicia w nas i naszych braciach?

17. Wszystko co powiedziałem przypomina nam, że ewangelizacja jest naturalnym owocem czegoś innego – podróży ucznia ku dojrzałości w Chrystusie, podróży przygotowanej nie przez ambitne ego, ale będącej rezultatem poruszeń i przyciągania Ducha Świętego w nas. W planach jak uczynić Ewangelię Chrystusa atrakcyjną dla mężczyzn i kobiet naszych czasów, nie powinniśmy nigdy stracić z oczu, jak zachować jej atrakcyjność dla nas samych, dla każdego z nas w różnych posługach apostołskich.

Życzę Synodowi nie tylko jasności czy efektywności tych dyskusji, ale także radości w obietnicy wizji Chrystusowej twarzy, a w przeblyskach tego spełnienia, radości w jedności tu i teraz.

Źródło: <http://rowanwilliams.archbishopofcanterbury.org>, wccm.pl

Tłum.: Agnieszka Gładzik, Andrzej Ziółkowski

Konsultacja: Jacek Poznański SJ